

Odpowiedzialny za redakcyę
Edward Michalek w Poznaniu.
Ministracya i eksped.: Plac Wilhelmowski No. 8
Biuro redakcyi: Wilhelmowski N: 5.

Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków
i dni świątecznych.
Zamówienia pojedyncze sprzedają się w ekspedycji
po 2 gr.
Cena ogłoszeń inseratów:
Od pierwszego do drugiego 1 str. 6 fen. — Reklamy o-
wiasta do drugiego 3 str. (incl. tiron.)
Liście
do redakcji, administracji i ekspedycji winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNANSKI

Przedpłatą kwartału
wynosił w Poznaniu 3 tal. 15 szr., w Warszawie, przy-
kład 5 tal. 1 szr., 3 fun., w Austrii 8 guldenów
w Niemczech 2 tal. 21 szr. 3 tal., we Francji 15 fr.,
w Anglii 4 tal. 15 szr., w Szwajcarii 15 tal. 15 szr., w Benji
4 tal. 2 szr., we Włoszech 3 tal. 15 szr., w Rzymie 30 fr.,
w Sawojczy 25 fr., w Belgii 4 tal., w Turcji 25 fr.,
w Ameryce 8 dol.

Przedpłatą i ogłoszeń
przyjmują się ekspresy: przedpłaty przyjmują
w monarchii pruskiej, w państwach do niej należących
porównanie Niemiec, Austrii, austryackich urzędów
pocztowych. W innych krajach zaś tylko przez agencję,
na której pośrednictwem (zob. niżej) można
także przedpłaty ogłoszeń do eksp. Turcji, Prus.
i Ameryki.

podzielne rozkazy nie zawierają się i będą
zapisane

AJENCYE DZIENNIKA POZNANSKIEGO:

We Wrocławiu: *Jenke & Saringhausen*, Junkerstrasse 12. — W Krakowie: *Józef Czech*, księgarnia i Administracja Dziennika „Kraj.” — *F. H. Richter*, księgarnia i nakładca, „Strzechy” we Lwowie przy placu Maryackim. — W Paryżu (przyjmują preplate) *Librairie du Louvrenburg*, Rue de Tournon No. 16 i pułkownik *Raczkowski*, Rue du Pont de Lodi 1. — W Londynie: księgarnia *H. Bender*, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — **Ajenci do przyjmowania ogłoszeń:** we Francji w Paryżu pp. *Havas, Lafitte, Bullier & Comp.* Place de la Bourse No. 8. — W Hamburgu, *Frakfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei* *Haenstein & Vogler*. — W Berlinie: *Rudolf Mosse*, Gr. Friedrichstrasse 60, *A. Reitemeyer*, H. Albrecht, Taubenstrasse 34. — W Bremie: *E. Schlott*. — W Lipsku: *Eugeniusz Fort, Sachse & Comp.* — W Frankfurcie n. M. *Dawbe & Comp.* — W Wrocławiu: *Priebatsch, Ring*. — W Buku: *St. Bujowski*, w Bydgoszczy: *Tomasz Śniegowski*, w Gnieźnie: *A. Wierzbicka*, w Inowrocławiu: *A. Kryszewski*, w Kostrzynie: *Swoboda*, w Krotoszynie: *Ludwik Ciemiński*, w Obornikach: *F. W. Rakowski*, w Ostrowie: *J. Priebatsch*, w Pleszewie: *L. Zboralski*, w Śmiglu: *T. Radkiewicz*.

POZNAN, 13 marca.

Położenie rzeczy w Paryżu po dziś dzień jeszcze nie zmieniło na lepsze, choć także nie pogorszyło się bardzo. Nie ma obawy faktycznego powstania i krwi rozlewów, ale także bodaj się można spodziewać, by miasto odzyskało tak prędko fizyognomię spokojną, niedoświadczoną do ustalenia zaufania publicznego. Na Montmartre stoją jeszcze działa a barykady tamują wązkie uliczki. Na placu St. Pierre strzeże batalion 166 całej baterii, ustawionej po za ogromną barykadą. Gwardya narodowa wciąż jeszcze stoi na usługach „centralnego komitetu.” Podobnie dzieje się w Villette i Belleville, gdzie także zbrojne oddziały przebiegają ulice a barykady tamują cyrkulacya. W 14tym okręgu, Montrouge, znajduje się za merostwem baterya, złożona z dwóch nabytych kartaczownic i pięciu dział. Na placu Bastylli także zatoczono są działa a na szczycie kolumny lipcowej powiewa czerwona chorągiew. Tu przyszło do bardzo burzliwej sceny. Jeden z majątków wdrapał się niepostrzeżony na szczyt kolumny, zrzucił czerwone godło a zawisł chorągiew trykolorową. Powstało wskutek tego ogromne wzburzenie między tłumami, które żądały natychmiastowego ukarania śmiercią zuchwalca. Na szczytce udało się rozsądniejszym wyjednać dla winowajcy życie. Za karę musiał wszakże powtórnie wdrapać się na kolumnę i przywrócić na jej szczycie czerwony proporzec. W Montmartre przyjęto wystrzałami patrol policyantów, który się odważył zbliżyć do barykady. Zaczepieni rzucili broń i spieszenie uciekli do miasta. Dnia 7 bm. wybuchł w Paryżu rokosz na mniejszą skalę. Batalion 10ty mobilów porwał za broń, z powodu, że mu chcielią zniżyć żołd z 1½ franka na 40 centymów. Kilku oficerów zaledwie zdołało ująć śmierci przy pomocy mieszkańców ulicy Laval, przy której zajęcie to nastąpiło. Rokoszanie twierdzą, że ich celem jest ocalić rzecpospolitą od „eskamotowania.” Cała prasa paryska z wyjątkiem ultraradykalnych organów jak le Vengeur, Mot d'ordre i le Cri du peuple, żąda jednogłośnie od rządu, by jak najspieszniej położył koniec temu nienaturalnemu stanowi rzeczy na przedmieściach paryskich. W świecie handlowym zupełna panuje konsternacya z obawy, by Paryż całkiem nie utracił kredytu i stosunków z prowincyą. Bank francuski i sąd handlowy czyniły przeto przedstawienia ministrowi spraw wewnętrznych, który im przyrzekł, że rząd niebawem zawezwie rokoszan do złożenia broni i przedsięwzięnie energiczne środki celem złamania ich oporu.

Rozdrażnienie przeciw Niemcom, mianowicie Prusakom, bynajmniej się nie zmniejsza w Paryżu, w czem cała niemal prasa podtrzymuje ludność. Paris-Journal zawiązał „lige anti pruska,” do której przystąpiło już mnóstwo paryskich fabrykantów i bankierów z obowiązaniem nie przyjmowania w służbę żadnego Niemca i nie zmienianie na giełdzie żadnego niemieckiego papieru. Na drzwiach gmachu giełdowego wywieszono ogłoszenie, wzywające wszystkich Alzatów, Lotaryńczyków i Austryaków do noszenia z sobą papierów legitymacyjnych, by w skutek akcentu swego nie byli mylnie uważani za Niemców. Wielu Prusaków, którzy zaraz po zawarciu przybyli do Paryża, by znów spożywać chleb francuski, wyrzucono za drzwi, gdy chcieli zająć dawne posady. W ten sposób, jeśli naturalnie Paryżanie wytrwają w swym zamiarze, postrada 70—80000 kupców niemieckich utrzymanie w Paryżu a stolica ta pozbędzie się tej tak wielkiej liczby pracowników. Postanowiono przyjmować na posady, wymagające znajomości niemieckiego języka, Alzatów lub Austryaków. Prusak, który utrzymywał kawiarnia de l'Etoile du Nord przy bulwarze Denain a który z początkiem umknął do Niemiec, powrócił w tych dniach i otworzył swój lokal, wywiesząc nad nim dla ostrożności kolory amerykańskie i zarecając

Z teki listów

do Redaktora Dziennika Poznańskiego.

Zdziwisz się, zapewne, szanowny Redaktorze, gdy otworzywszy list niniejszy, spostrzeżesz w nim pismo Ci nieznane, a więcej zdziwisz się jeszcze, gdy przekonasz się, że wszystkie te drobniczne literki odnoszą się wyłącznie do Ciebie. Aby jednak, mówiąc językiem Twych korespondentów, nie zabierać Ci drogiego czasu, postanawiam zaraz wyprowadzić Cię z zadziwienia i objaśnić cel mego pisma. Jako Redaktor Dziennika, przemawiasz ciągle do innych, „wytykasz ich błędy“, „wskazujesz drogi“, „budzisz uśpionych“, „odkrywasz spiski i zamachy“, demaskujesz „wskazówki“, słowem jesteś nieustającym mówcą, rzecznikiem, adwokatem zasad przez Ciebie i cały obóz narodowo-liberalny wyznawanych; audytorium Twoje, wszyscy prenumeratorzy i czytelnicy pisma lwego. Piękne zaiste zadanie, ale... kończąc końcem, jako wciąż w jednym kółku kręcące się arcyndu. Że zaś Ci kocham, Szanowny Redaktorze, więc postanowiłem w życie twe wpleść więcej rozmaitości i z miłości, jak widział, ku Tobie, od czasu do czasu chcę, żebyś był słuchaczem, moim wytycznym słuchaczem; a ja mówcą, publicystą, zgoda Twoim kandydatem. Przystajesz, nie przystajesz, mniejsza o to, ja rozpoczynam. Przed oczami Twemi i duszą Twoją przesunę rozmaite typy nasze rodzinne wielkopolskie, z rozmaitych stanów, płci i wieku. Na dziś jednak wyjątkowo pocynam od Ciebie, chcę Ci bowiem powiedzieć, jakim powinien być redaktor pisma; z tego ocenisz, czy odpowiadasz dobrze swym obowiązkom i przyjemnym względem społeczeństwa zobowiązaniom.

głośno, że jest poddanym Stanów Zjednoczonych. Poznano się przecież na farbowanych lisach. Lud zdarł flagę, wpadł do kawiarni, lustra i sprzęty potulił a właściciela odprowadził na policję. Na szczątkach mebli i porozbijanych beczek wywieszono kartę z napisem: „Prussien, qui a osé revenir après la conclusion de la paix!“ Wieczorem musiela gwardya narodowa obsadzić kawiarnia by ją ocalić od zupełnego zniszczenia.

Z najnowszych wiadomości zapisujemy na t $\acute{e}$ m miejscu, $\acute{z}$ e zgromadzenie narodowe postanowi $\acute{l}$ o ostatecznie przesi $\acute{e}$ dzi $\acute{c}$ si $\acute{e}$ do Wersalu w my $\acute{s$ l wniosku r $\acute{a}$ dowego i $\acute{z}$ e pose $\acute{l}$ francuski zaja $\acute{l}$ miejsce w konferencji czarnomorskiej w Londynie.

Rząd włoski zamierza znacznych zażądać sum od parlamentu na wykonanie robót fortyfikacyjnych celem obwarowania przesmyków alpejskich, Aleksandryi, Spezyi, Civitavechii i Rzymu.

W Austrii mnożą się konfiskaty dzienników nieprzyjanych rządowi. W Pradze wzrasta rozdrażnienie przeciw Niemcom.

Podajemy dokończenie pisma ks. Józefata Bi-
lińskiego z Skalmierzyc w numerze poprzednim za-
mieszczonego:

W liście zamieszczonym w Dzienniku dnia 22 lutego zarzucam Tygodnikowi Kat., iż redaktor jego wystawał nierzadziej wyantykocielny charakter i niereeligijne dążności ruchu narodowego, powstawał na radykalizm, rewolucjonalizm stronnictwa patryotycznego tam, gdzie go rzeczywiście nie było a to wszystko w tym celu robił, by usprawiedliwić kierunek nowy, który duchowieństwu w ruchu narodowym brać udział zakazuje. Tygodnik Kat. tłómacząc znaczenie okólnika poufnego i innych rozporządzeń podobnych i wykazując mniemane ich dla kościoła korzyści wniwiał w duchowieństwo, jakoby dawniejsze agitacje przedwyborcze ubliżały charakterowi kapłańskiemu, nadużył, których duchowni tu i owdzie sporadycznie tylko się dopuścili, w jaskrawych a całkiem fałszywych wystawiał kolorach i agitacyom dawniejszym, działalności narodowej duchownych z czasów ks. arcybiskupa Przyłuskiego przyisywał zaniechanie szkół, służby Bożej i Bóg nie wie jakie dla Kościoła szkody. Kiedy Libelt i Kraszewski wstąpili w szranki z Tygodnikiem Kat., by walczyć o prawa obywatelskie stanu duchownego, Tygodnik Kat. stanowczo odepchnął rękę podaną do zgody, ubliżył duchowieństwu, które przed kilku laty zgodnie z obywatelstwem świeckiem dźwigało ciężar powinności narodowych, zowiąc je narzędziem świeckich, i dawniejszy zawód publiczny duchownych potępił jako niewolnicze wysiługiwanie się narodowcom, jako agitacje uwieczające powadze kapłańskiej a dla katolicyzmu w zgnębienie. Takowe twierdzenie Tygodnika Kat. i kilku księży rzucających kamieniem potępienia na rzędy zmarłego Arcypasterza i na całe duchowieństwo nazywam balałucem, drażnieniem braci na braci, bo niczego one nie dowiodą z prawdą się nie zgadzają. Duchowieństwo za ks. arcybiskupa Przyłuskiego brało żywy udział w ruchu narodowym, nie zapominając jednak o swej godności i powinnościach duchownych, nie wyręczało świeckich ale pełniło swoje powinności obywatelskie, choć może nie jeden świecki obywatel widząc gorliwość księdza czuł się zwolnionym od prae narodowych. Nie było duchowieństwo narzędziem świeckich ani żadnej partji, chyba kościoła i narodu. Z większym prawem moglibym powiedzieć, że Tygodnik Kat. wzywając je faktycznie do zerwania solidarności, chce mieć je narzędziem partji, pragnie, by wysługiwało się tym, którzy dzisiejszemu zachwianiu przewodniczą.

Kiedy ruch szkolny za staraniem p. Danielewskiego rozpoczął się w Prusach Zachodnich a u nas sprawa podniesienia szkolnictwa elementarnego zajął się Seweryn hr. Mielżyński. Tygodnik Kat. nie tylko że

wiece szkolne nazwał próbą niedojrzałą, ale wystąpił przeciwko promotorom tak zbawieniych usiłowań, przypisując p. Danielewskiemu i Sewerynowi hr. Mielżyńskiemu demonstracyje zamiary. Czyz wystąpienie przeciw sprawie podniesienia szkół elementarnych i obywatelom tyle zasłużonym, co Seweryn hr. Mielżyński, nie podkopuje widocznie naszej narodowości i nie jest prostem balamucianiem publiczności? Chęć odprawienia nabożeństwa po kościołach za spokój duszy Kazimierza W. w chwili odkrycia jego kości poczytana była znowu za objaw demonstracyjny i rewolucyjny choć nikomu się nie śniło o czecznych manifestacjach których pora dawno już była minęła. P. Haza Radlic, dla którego zquinadą głęboki mam szacunek, nazwał to demonstracyą, ja zaś nabożeństwo za króla naszego, który przeszedł sześćdziesiąt wystawił kościołów, i to w chwili odkrycia jego zwłok powinnością mienię każdego ziomka a zakaz wydany w tej sprawie deptaniem uczuć narodowych; rewolucyjnych, czecznych demonstracyjnych celów nabożeństwem takim nikt nie powinien przypisywać i to w czasach, w których walka legalna o nieprzedawnione nasze prawa stała się jedynym zadaniem Polski. Prace M. Jackowskiego i dr. Szymańskiego, a zwłaszcza krwawe a bezskuteczne katastrofy przekonają naród, że nie tak nie cofa wstecz przyszłości naszej, jak niewczesne rewolucyjne porwy i wprowadziły nas na dzisiejsze, legalne tory. Wszystkie podobne twierdzenia Tygodnika Kat. spokojnym sumieniem kłaść można między bajki. Wytlumaczyć sobie tej walki Tygodnika Kat. z stronnictwem patryotycznym nie można zgółta chyba tćm, że piętnując pracę narodową cechą rewolucjonalizmu lub liberalizmu zgubnego dla kościoła, chciano duchowieństwo zniechęcić do obywatelskich prac i zajęć. Dziś zaś po tak nagłóm przerwaniu się w drugą ostateczność, można mniemać, iż w tym celu zalecano duchowieństwu abstynencyą w wyborach i w wybitnych pracach narodowych i w tym celu dawniejszą spółkę duchowieństwa z narodem potępiano, aby z duchowieństwa jeden karny utworzył obóz polityczny, którymby rozporządzać się dało w każdej chwili na zawołanie, bez względu na potrzeby kraju. Nie miałbym nic przeciwko temu, gdyby naród polski nie był na wskroś katolickim jak dzisiaj, gdyby księżciowi zagroziła na dobre herezja, jak na zachodzie, ale w Polsce katolickiej na polu politycznym skupiać w jeden obóz duchowieństwo to zdaniem mojem to samo, co zaprzeczac charakteru katolickiego narodowi całemu, wywoływać bez potrzeby stronnictwo kościelne i wszystkich tych ziomków, co do programu kościńskiego publicznie nie przystapią, gnąc na niekatolickie i wrogie kościołowi drogi. Przecież katolicyzm szczerzy jest dotąd panem kraju i rzeczywistą siłą jego, czynnikiem wiedzy, myśli, uczuć i obyczaju a jest tak potężnym, iż sobie równego nie znajdzie. Zamykać się więc przed czasem w obronnej twierdzy, tworzyć obóz, szanować i namiętą bronią walczyć o to, co drogie narodowi, zaprawdę jest przyznaniem się do porażki i zainaugurowaniem domowej rużetki, walki rel gijnej, która dla Kościoła pomyślnych nie wóży rezultatów.

W Unii Iwowskiej i Tygodniku Katolickim pisało, że abstynencya duchowieństwa na polu pracy obywatelskiej miała na celu przywrócenie karności kościołowi i poszanowania dla praw kanonicznych w duchowieństwie, które dawniejszymi laty w agitacjach przedwyborczych i działalności politycznej przeko sięgło praw kościelnych dla spraw narodowych i służyło z przed oczu celu powołania swego. Przeczmy całkiem podobnym jeremiadom, bo uwiaczą, one bezpośrednio zmarłemu Arcybiskupowi i wprowadzają w błąd publiczność polską. Ks. Arcybiskup Przysłuski był przecież na wskroś przejęty duchem kościelnym; ślady jego działalności duchownej dziś do dycezyjnych widzimy i nie tak prędko czas je zatrze. Dzięki jego usilnym staraniom każdy kościół parafialny otrzymał księdzę, klasztor po uzupełnieniu kasacie na ziemi wielkopolskiej na nowo

rozwinęły swą czynność, a na upiększenie kościołów i cele duchowne, dobroczynne ostatni groszłożyli znani Arcypasterz. Zapewnić wykształcenie i wychowanie odpowiednie Lewitom, za najważniejszą swego urzędu uważał zadanie. A jednak ten biskup tyle razy przez samą Stolicą Apostolską za gorliwość pasterską pochwalony, pozwał brać udział duchowieństwu w agitacjach przedwyborczych „z których szkodliwe dla kościoła wychodziły kandydatury,“ w których wedle Tygodnika Katolickiego utraciło duchowieństwo charakter kapłański. Czyż nie chcąc ubliżyć znarzeniu Arcypasterzowi, można na serjo podobne zarzuty robić dawniejszym agitacjom? Nie sąż to przesadzone i naciągane jerejanya zamysldające oczy publiczności?

Nie minąłem się z prawdą, kiedy podobne twierdzenia uważałem za fałsz. Daj Boże, aby się wróciły czasy dawniejszej zgody; nie byłoby tej gorszej walby stronnictwa patryotycznego z władzą duchowną, świeckich z duchownymi łączących węzeł miłości, staropolskie hasło — pro fide et patria — w jednym nierozdzielanym obozie skupiających wszystkie dzieci Polski pod chorągwią, na którejby jasniała Boga Rodzica z orłem i pogonią. A dziś jakże smutny i okropny widniece zdala horoskop?

Dzisiaj najważniejsza sprawa wyborów, która dotąd wszystkich obywateli polskich w zgodzie powoływała do urn, wywołując u współobywateli niemieckich podziw i uwielbienie dla zagranego nieszczęściem narodu, dzieli nas w martwe, niczem nie spójone atomy i podcina najżywniejsze arterie organizmu narodowego.

Zareczenie Tygodnika Kat., jakoby list Najprzew. Arcypasterza pisany do p. Morawskiego poprzedził ruch duchowości, jest fałszem. W naszym dekanacie już w poniedziałek od południa aż późno w noc objęzdzali ks. dziekan plebanie, gdy dopiero w czwartek, piątek i sobotę tego samego tygodnia duchowieństwo o liście wyżej wzmiankowanym się dowiedziało z Tygodnika i Dziennika. W dekanacie zaś koźmińskim oświadczenie już wpiery kursować musiało, gdyż z tego dekanatu dano naszemu sygnał do walki.

Tygodnik zżyna się na mnie, iż środki użyte przez agitatorów i całą formę agitacji, by zebrać jak największą ilość podpisów, mniej niewłaściwymi. Zaprawdę za słaby to wyraz i dziś mocniejszego sprawiedliwie można użyć na określenie podobnych machinacji po ogłoszeniu protestacji ks. ks. Ruskiewicza Kałuby i Binarta. Przyjeżdżanie sekretów w takich sprawach nie jestem, drogą prostą, uczciwą a jawną bronią prawdy, czoło w czoło spotykać się z przeciwnikami, to moja zasada, której się nie zapre.

Pomawia mnie Tygodnik Kat. z powodu za-
mego nad wycieczkami, jego przeciw hr. Działyńskiemu
o brak przywiązania do Stolicy Apostolskiej, choć nie-
wiem, z jakiej daty przycepił ten zarzut. Kłamać
chcesz, więc cudze myśli tłumaczyć, oponentów zabijać, mo-
ralnie, podawać ich intencję w podejrzenie, to zawsze
było taktyką Tygodnika Katolickiego, a dziś ulu-
bionym stało się jego środkiem, by słowem swoim i de-
kretom ex cathedra rzucałym na braci dodać siły
i znaczenia. Bolejąc niewymownie nad upadkiem wła-
dzy doczesnej Ojca św. i nad gwałtami rzymskimi, ja
pierwszy z kapłanów zapretestowałem w Tygodniku
Katolickim przeciwko złamaniu traktatów, do skła-
dek na kosztą soboru i Ojca św. ja pierwszy zachęcałem
braci moich, o p. Kajetanie Morawskim, kiedy tenże
w Kościele na drodze legalnej przeprowadził cztery
punkta, znane, wyraziłem jawnie swoje przekonanie
i wszelkie katolickie przedsięwzięcia ks. Redaktora po-
pierałem słowem szczerą i zachętą. Przypominam to
ks. Galdyńskiemu i ks. Kłosiowi, którym z powodu
odwołania mekiego czwiodniach księży Bazyńskiego
i Jarochońskiego wystąpienia mojego śni się o Hycym-
atach i linczowach.

„Po nie wiem który raz“ zaprzecza Tygodnik
Katolicki jakoby nie był pismem przedewym: a i

na nie odpowiedź, stósownie do ideału, jaki sobie o tej
biednej istocie, zwanym redaktorem, utworzył. Ale cóż
nam po ideałach, die Ideale sind zerronnen,
mówmy lepiej o rzeczywistości.

Jeśli chcesz być spokojnym, lubionym, jeśli chcesz mieć wielu życzliwych dla siebie, jeśli pragniesz żywota pocziwiego człowieka, życia bez walk i wzruszeń, które nie sprowadza ani znuzenia, ani wyczerpania, to bądź zupełnie takim, jakim jest społeczeństwo, pośród którego żyjesz. Mówię o ogóle, a nie wyjątkach. Daj zaś pokój wszelkim zasadom, przekonaniom, pracom pożytecznym, poświęceniom się dla społeczeństwa i tym podobnym pigmym frazesom; tą drogą daleko nie zajdziesz. Prawda, jeśli Cię zadowalnia szacunek z jednej, a nienawiść i zaciętość z drugiej strony, to idź nią. Ja, co kocham pokój nadewszystko, dałem jej raz na zawsze za wygraną. Chcesz mieć i jeść chleb, to porzuć te wszystkie rzeczy i bądź podobny do wszystkich innych ludzi, którzy swobodnie żyją, w szeroką, ani wąską politykę nie bawią się, ja od wszystkich wielkich zasad i principów, uciekają jak od zapowietrzonych. Radzę Ci to z duszy, z serca. Widzę już, jak twoje oczy pełne zdziwienia, pytają gorąckowo, jakto, jeśli wyrzeknie się tego wszystkiego, com ukochał, co wpilo się głęboko w cały mój organizm duchowy, o czémże mówić będę, o czémże pisać wreszcie? O! nie bój się chokankul światła wielki, szeroki pigmny i wszczęście obfity, jak mówi poeta. Spójrzjy po nim rozpatrz się w nim dobrze, a natchnienie spłynie ku Tobie. Patrz tam na Zachodzie, po krwawej walce, stosy gruzów i ruina przerażająca — w pośród której wrę namietności w najlepsze, grożąc w niedalekiej przyszłości zalaniem świata krwawym potopem; na wschodzie już, już widnieje zapowiedź olbrzymiego zatargu; na północy Moskal uciska Niemca. Niemiec znów słysząc okropne jęki w nadbałtyckich prowincjach, czycha tylko na te błogosławioną chwilę, by uciskanych o wieków braci swych z pod brutalnego jarzma uwolnić

W Rzymie Ojciec Ś. w najcięższej niewoli i w najokropniejszym niedostatku; w Konstantynopolu umiera jedna z najukochańszych żon sułtańskich; w Egipcie knuje czarne zamysły pasha przeciw swemu pałyszachowi. — W Hiszpanii Prim ginie od zaradczejszej ręki, a Serrano, jego najserdeczniejszy przyjaciel, żdzie do więzienia, ani mniej ani więcej, tylko w zarzucie morderstwa swego przyjaciela. Prusacy biorą od Francuzów pięć miliardów franków, sumę, jakiejby do dnia dnia licząc po franku, żaden śmiertelnik nie zdołał przeliczyć, gdyby nawet zaczął rachować od stworzenia świata czy też narodzenia Chrystusa. W Anglii irytują się okropnie na Prusaków, a litują się nad Francuzami, Favre rozplakał się w Wersalu a Thiers w Bordeaux. Widzisz, jaki bogaty i pigkun materiał. Rysz o tym wszystkich natchnione wstępne artykuły, przepowiadają od dnia do dnia okropną wojnę i krwawe zatargi, oburzają się na podłość jednych, uwielbiają szlachetność czułość drugich; litują się nad nieszczęściem wielkich tego świata, chwalą męczonych i potężnych, a nieszczędliwów oburzenia i potępienia dla maluczkich. Oto, twoje zadanie, twój obowiązek, zwłaszcza jeśli pisma swym kosztem nie wydajesz, choć co prawda, o tym swoim koszcie dziwne rzeczy ekonomiści plotą, dowodząc, że na pismo składają się jak zwyczajnie na każdy towar, konsumenci. Ale ktożby im nie wierzył.

Pilnuj więc i traktuj tę szeroką politykę, tylko na Boga, nie tykać spraw i stosunków wewnętrznych, naszych. Sprawy te nie potrzebują jawnego roztrząsania — jawność zwraca jedynie czujność nieprzyjaciela, a wreszcie są to ludzie właściwi, uprawnieni, którzy sprawami temi zajmują się — pomoc publicystyczna wcale tu niepotrzebna. Bez niej obywatel się zawsze u nas, dla czegożby i dziś podobnie być nie miano? Wreszcie jeśli koniecznie pragniesz i tych spraw i stosunków możesz się dotykać — ale czyniąc to, miej oko malarza. Patrząc na nie tylko z tej strony, z której światło pada; jeśli z żadnej nie pada, to zrób je, wyraźnie mówię, zrób

jest, gdzie czarne, namaluj białe, i światła i jasny
farb nie żałuj. Naj zle zamykaj oczy, nie wtyka
żadnego błędu, wady; nie dotykaj ani wyrażań
ani zdaleka żadnej a żadnej osoby, choćby jej działał
było najszkodliwsem — tylko chwal, chwal bez końca
chwal na wszystkie strony. Daj bał, wystawiaj staro
żytność rodu gospodarzy, wystawiaj gościnność gospodar
pani, lokaja nawet, zachwycaj się obfitością stołu, w
kwinnością i doborem potraw, bij czołem przed dostaw
kami, etc. — Zjedna Ci to zyczliwość — miłość na
wet. Nie wierzysz? Zapytaj się mitego gawędziarza
Sobótki, a on ci rozpowie, ile mu pięknych podję
kowań podobne traktowanie spraw przyniosło. Bada
znow historią dziejów redakcyjnych, a one ci rozpowie
dzą, ile wypili gorzycy ci, co niebaczni, rzucali się
chwilałach snuć złego natchnienia na rozbujające flukty
wewnętrznej polityki. Ile to oni, by odpokutować t
ciężką winę, musieli zrobić mylnych odwodowań i prze
prosin, ile zużyć zrzeczności, by na dawne tory powro
cić! Wreszcie pocóż będziez rozstrząsać sprawy we
wnętrzne? U nas jest wszystko bardzo dobrze, pięknie
nawet cudownie urządzone; nie nam niebrak. Jesteż za
jest co złego, to chyba, że żadnym tytułem nieupraw
nieni, zbyt mocno nieraz głos podnoszą i ten cudown
ład i tę piękną harmonią społeczną, jakie u nas kr
lują, zakłócają swym gwarem. Tych nieupraw
nionych śmiaków smagaj — słowem: nie bądź nikog
— raczej, jeśli możesz i potrafisz, wszystkich do sn
ukolityś; a wszyscy ludzie tego kroju co ja — ultra
montanie czy nieultramontanie, chłubić się będą Tob
jak prawdziwą perłą redaktorską i błogosławić tę chw
lę, jaka Cię do nas sprowadziła. Nie wierz, że tu, po
miedzy nami są partye, które stronnictwa, lub że są
ultramontanie. — Jak Bóg żywy, to wszystko fałsz wi
rutaj — Twój wymysł oczywisty, któremu na seryo ni
nie wierzy. Ultramontanie! zkładzby się u nas wzięł
o niczem podobnem dotąd nie słyszałem a nawet
Dzienniku nie czytałem. I teraz pomimo T

„po nie wiem który raz“ twierdzą, że Tygodnik Kat. jakkolwiek nie nosi tytułu pisma urzędowego i przed światem starannie ukrywa swój charakter, jest najurzędowszym organem z góry inspirowanym. Później twierdzenia i przy nich się upierać, kiedy w nie i redaktor sam i nikt nie wierzy.

Kończąc wreszcie uwagi moje, tak w obec publiczności świeckiej jak i duchownych braci oświadczam, na co tyle razy przycisk w listach swoich kładę, że przeciwko zasadom p. Morawskiego nie mam, owszem chciałbym, aby każdy Polak wyrte miał je na sercu i w życiu do nich się stosował. Ale nie mogę się godzić na środki, jakich użyto do przeprowadzenia w sejmie programu katolickiego ani też mogę chwalić tego zrywania solidarności, do jakiej wzywa duchowieństwo Tygodnik Katol. Duchowieństwo gdy podobnie nadal atrywać będzie solidarność, straci na zaufaniu u współobywateli, rozdział kościoła i narodu nastąpi a może, czego nie daj Boże! część znaczna inteligencji polskiej rzuci się w objęcia niewiary i na drogi ciemności zabłądzi. Wtedy z łatwością mogłoby się utworzyć na ziemi polskiej stronnictwo radykalne, które dziś jeszcze nie istnieje; doktryny fałszywe szerokiemi pływają będą korytem po kraju i wiara święta w sercach wielu zastygnie. Duchowieństwo straci wpływ na sprawy krajowe a ograniczenie na zakrytych nie będzie miało okazji po za kościołem szerzyć i głosić zasad chrześcijańskich, bo słuchaczy chętnych i przyjaciół mu zabraknie. — Kapłanem jestem, kościół kocham i zasady jego głoszę, ale przeciwko próbom niedojrzałym niewczesnym porzywom kompromitującym w oczach publiczności charakter kapłański, rzucającym kość niezgody pomiędzy dziećmi jednej wiary i ziemi, stanowczo występować będę, bo zachwianie podobne podzieli z czasem naród katolicki na dwa stronnictwa wrogie, dyktujące gniewem i na długie lata cofną wstecz odrodzenie nasze.

Wszystkich tych z duchownych, którzy wiele dobrego wróżą dla kościoła z podobnych agitacji a zwłaszcza ks. prałata Koźmiana, na poparcie mego przekonania zwracam uwagę na słowa p. Stanisława Koźmiana zamieszczone w ostatnim Przeglądzie polskim. Bystrzość polityczna, głęboka nauka, miłość kościoła i kraju p. Stan. Koźmiana znane są całej Polsce. Na sąd więc tak wytrawnego pióra zwrócić uwagę tym, którzy tyle wywołali zwrawy, sądzę, rzecz zbawienne. (Patrz Nr. 57. Dziennika Pozn.)

Pan Kajetan Morawski gani tych, co sąd swój o politycznej działalności zwierzchnika dycejałnego publicznie wypowiadają i radzi go zostawić Ojcu św. i historii. Przypominamy — nie godzi się świeckim ani duchownym w pismach publicznych występować przeciwko duchownym radcom zwierzchników dycejałnych, to prawda, bo publiczność świecka nie jest tu kompetentnym forum. Ale nie wykracza wcale czy świecki czy duchowny przeciwko sprawiedliwości, jeśli sądzi działalność polityczną biskupa, oczywiście z taktem i godnością przynależną tak wysokiej osobie, zwłaszcza, kiedy biskup się mięsza do interesów politycznych i stanowiskiem swoim wielki wpływ na losy narodu wyrządzać może. Przypominam panu Kajetanowi Morawskiemu wystąpienie i stanowisko ks. kanonika Szantyrę w obec swego arcybiskupa i metropolity. Odwołując się na ten fakt wcale nie rzadki w dziejach kościelnych, broń Boże, nie mam zamiaru porównywać siebie z kanonikiem Szantyrą ani swego Arcypasterza z pomienionym metropolitą, bo takim porównaniem wykroczyłbym ciężko przeciw sprawiedliwości i sumieniu obciążalnym grzechem śmiertelnym. Jeżeli przytaczam ten fakt, to przytaczam go na to tylko, by obalić twierdzenie pana K. Morawskiego, jakoby wcale nie godziło się sądzić publicznie działalność biskupów. Przeciwnie czemu jednak tanoczno wystąpić muszę, owo przeciw bajkom i zarzutom bezasadnym, przeciwko potwarzom i żółci dziennikarskiej, któremi nieraz gazetiarstwo zapelnia swe łamy przeciw biskupom. Ale nie płakać, nie smuć się, nie boleć nad kierunkiem fałszywym a zgubnym dla narodu dla tego, że wychodzi ze sfer kościelnych, zaprawdę niepodobniestwem jest dla Polaka, który z tęsknotą tuliacy izraelskich pragnie wejść do obiecaną ziemi wolności.

Z powodu wystąpienia mego zdaniem Tygodnika Katolickiego przechodzę przez „furculas caudinae“. Wet za wet odpłacać się nie myślę i chętnie frazes ten puszczam w niepamięć, choć mógłbym to sprawić, iżby Redakcyja Tygodnika nie tylko per furculas caudinas przechodzić musiała, ale uchyliłaby pokornie głowy pod jugum samniticum i okryłaby się w oczach świata polskiego laurami męzów z pod Sedanu i Metz.

Jeżeli gdzie w listach swoich zgryzeli gorączkowskością pióra, proszę o przebaczenie. Zachwianie smutne a tyle gorzkie, sądzę, że tłómaczy całkiem w oczach publiczności zbrocenia, jakie moim widzi w listach moich nie jeden. Trudno brać słowa na wagę, kiedy gmach narodowy rysuje się i zawala. To jednak twierdząc, że nigdzie nie sprzeniewierzyłem się prawdzie,

krzyków, nigdzie podobnej istoty nie spotykam i prócz ks. Redaktora i ks. Wartenberga, nie znam ani jednego. Wprawdzie, dziś ktoś może być ultramontaninem, ale tenże sam, zapewniam Cię, gdy go spotkasz, będzie liberalnym i vice versa; nawet pomiędzy wybraćkami (nie wybranymi) narodu, to się zdarza i dość często napotyka.

Szumanoń nie wielu jest pomiędzy nami — nie lubię ich, ale, ponieważ chcę być szczerym z Tobą — mam dla nich wszelki respekt. My wszyscy niemal jesteśmy liberalni i konserwatywni zarazem, arystokraci i demokraci, narodowcy i ultramontani, monarchiści i republikanie, fanatycy i toleranci, zależy to od chwilowego naszego usposobienia i wrażeń, a najczęściej i od tego, z kim mówimy i gdzie jesteśmy. Pod tym względem ani na krok nie odeszliśmy od tego, co napisał przed laty wielkopolski poeta:

W Poznaniuś jednak, — ach! w tém Poznaniuś,
W tém naszym polsko-germańsko —
Arysto-demokratyczno-pańsko —
Filozoficznie kapłańsko.

Do tej barwy kameleonowej pomaga nam świetna teoryja, która, jeśli już w najgorszym razie jest nie rodzimą i nie miejscowego pomysłu i wynalazku, to niewątpliwie miejscowego uduśkalenia. Ta świetna teoryja nosi zaszczytne miano teoryi lawiowania. Pomiedzy Scyllą i Charybdą, była ona praktycznie stosowana, bez korzystnych jednak, jak wiadomo, rezultatów. U nas, jest wydoskonalona — ani jeden, podgrający się w praktyce tą teoryją nie utonął, a iluż z pomocą jej na zmiennej falach życia społecznego plynął i iluż już do bezpiecznego i wygodnego portu dopłynął? Na czemże ona polega? Oto, na ciągłym i nieustannym wyznawaniu tych tylko przekonań i zasad, które najlepszy kurs mają, które nikogo nie drażnią, a każdemu się podobają. A więc główny sens tej teoryi polega na tém, abyśmy zawsze byli tego zdania, jakiego jest nasz interlokutor, zwłaszcza jeśli on należy do liczby tych, których

ogłosiłem przekonanie swoje i wielu bardzo wielu kapłanów, wypowiedziałem jawnie to, o czém z ust wielu się dowiedziałem, stanąłem w obronie solidarności duchowieństwa z narodem, w obronie sztanu narodowego, którego za nic w świecie nie odstąpię. Jeżeli Opatrzność dopuści na mnie krzyż przeciwności, dźwigać go chętnie będę bez narzekania z spokojem człowieka, co sumiennie wypełnił swój obowiązek. Ministerjalna Kreuz Ztg twierdzi, że duchowieństwo wielkopolskie chwyci się pomiędzy Polską a Prusami. Wystąpienie moje zachwieje jej przekonaniem i zniewoli niezawodnie do modyfikacji sądu, uwłaczającego kapłanowi Polakowi. Pochlebam sobie, że wspólnie z cziogodnymi współbraćmi ks. Bażyńskim i Jarochowskim przyłożyłem się ogłoszeniem listów moich do ustalenia innej opinii w sferach rządowych pruskich o duchowieństwie naszym. To też spokojnym okiem patrzę w przyszłość, z rezygnacją chrześcijańską gotów wszystko przyjąć, co mi przyniesie. Natchnione słowa wieszcz — prymasa polskiego

Święta miłości kochanej ojczyzny,
Dla ciebie, wierz, pęta niewielzywe,
Zastąpią mi wszystko i prawdziwą stanowić będą
pociechę kapłana polskiego.

Ks. Józefat Biliński.

Skalmierzyce, 6 marca 1871.

Wiadomości urzędowe.

NPan raczył tajemnemu radcy rejencyjnemu baronowi Thermo w Frankfurcie n. O. nadać order orla czerwonego drugiej klasy z dębowym liściem.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Paryż, 9 marca.

(Komitet. — Szkoła Batignolles. — Janowski. — Chaos).
Korzystam z chwili wolniejszej, by pisać do was. Nie myślcie jednak, że się zapuszczę w sprawy tutejsze i o nich wam napiszę. Bynajmniej — znane one wam są dobrze z dzienników, a wreszcie dziś wszystko tu w chaosie i fermentcie, jak zwykle po klęsce. Czy z tego fermentu i chosu wyjdzie porządek, ład i światło, trudno przewidzieć. Patrząc jednak na to co się tu dzieje, trzeba się głęboko nad przyszłością Francji zadumać. Co do nas, przecierpieliśmy wiele, bardzo wiele; dziś, dzięki wam, wychodzimy po trochu z tego zaprawdę nader opłakanego stanu. Komitet, utworzony z pp. Lud. Wołowskiego, Sew. Gałęzowskiego, Eustachego Januszkiewicza, Karóla Ruprecht'a i Br. Zaleskiego, gorliwie zajmuje się rozdziałem składek nadesłanych od was i z Galicyi pomiędzy najwięcej potrzebnych. Bron. Zaleski od trzech tygodni w Rzymie, na jego więc miejsce zaproszony został do komitetu Rustejko, oraz przybrani jeszcze Nabilek i Kwiatkowski. Obowiązki sekretarza i planistki pełni Jld. Kosiłowski.

Pierwsza sesja pod przewodnictwem p. Lud. Wołowskiego miała miejsce 3 marca i asygnowano wypłaty na fr. 6400, druga zwolana na dzisiaj.

Rozpisaliśmy cyrularze do korespondentów i poborców Stowarzyszenia Podatkowego, aby przedstawili delegacyi spis weteranów, którym to Stowarzyszenie płaciło roczną pensję. Wiadomo wam, że z powodu wojny to Stowarzyszenie żadnych wpływów z podatku nie mając, wypłacać tych pensji nie było w stanie. Nado żądaliśmy, aby rady familijne po zakładach departamentowych zwiastujące w sronach zajętych przez nieprzyjaciela, podały listę osób, potrzebujących wsparcia. Pan Karół Królikowski, założyciel i najczynniejszy w Stowarzyszeniu, przesłał dziś z Cannes, gdzie dla słabości zdrowia jeszcze bawi, dokładną wiadomość o zalegających wypłatach naszym weteranom. Tym sposobem delegacya ma nadzieję, że z końcem tego miesiąca sumiennie potrafi wydać przyslane fundusze, i dzięki krajowi, cierpienia emigracyi choć w części będą zmniejszone.

Szkoła Batignolska istnieje, ale tę zimę miał tylko 125 uczniów, to jest tych, co w Paryżu zostali. Inni wyjechawszy w sierpniu na wakacje, wrócić nie mogli. Teraz powoli się zbierają. Jakikolwiek będzie rząd, Polacy znajdą prawdopodobnie opiekę, bo oni tylko wiernymi Francyi pozostali i zginęło nie mało w tej wojnie.

Śmierć liczny zabrali z pomiędzy nas podatek. Pomiedzy innymi zmarli podczas wojny: Poseł Adam Kołyszko, Leon Zienkowiec, Franciszek Grzymala, Kazimierz Petkowski, uczeń V klasy literackiej i wreszcie znany, szlachetny J. Janowski. Znanie jest jego życie i poświęcenie. Przemówienie, jakie miał nad zwłokami zmarłego p. Józef Janowski, objaśni dość treściwie o wartości i zasługach zmarłego towarzysza wygnania. Dzieci jego spożywają również chleb tulaży. Oto rzeczona przemówienie:

Bracia! Pozwólcie mi, bym choć kilkoma słowami uczcił pamięć męża, któremu dziś ostatnią chrześcijańską i obywatelską oddajemy posługę.

koniecznie sanować wypada. Rozumie się, że Tote teorya ta nie wiele się przysądza, boć trudno, żebyś był jednocześnie tego zdania, co wszyscy twoi czytelnicy; trudno, żebyś dla jednych pisał tego dnia, a dla innych drugiego. Zadanie twoje łatwiejsze, rola niesłuchanie wdzięczna: Chwal co jest, wyśno to pod niebiosami, a nie domagać się, czego nie ma, a co by być mogło; byj czołem przed faktami spełnionymi, choćby one Ciebie nawet o ziemię powaliły i tam nielitościwie deptały. Badaj nieustannie opinię, nie dla tego wszakże, żebyś ją prostował, lecz byś umiał się do niej zastanawiać. Trzymaj się moich tych światła, nie zadzieraj z nim, ale owszem odgaduj ich myśli, spełniaj ich rozkazy i pragnienia nawet; słowem trzymaj się klamki, wielkiego otarza i wszystkich w tym względzie tych wielkich tradycji, którym w spadku po ojcach naszych, co Polskę do grobu złożyli, odczytywać. Pójdziesz tą drogą, zarezcam Ci, posiedziesz zycioliwie i chleb, a przynasz, że ten ostatni zwłaszcza rzecz niesłuchanie cenna. Dla niego wiele się robi i robić należy. U nas zresztą odpowiada to i celowi, bo u nas tworzy się wiele instytucji dla tego mianowicie, by ludziami nie chcącym lub nie umiejącym pracować dać utrzymanie. Res sacra miser, inwalidzi są różnego rodzaju; ja znam najwięcej inwalidów nie mochnych na umyśle. Czyż ich dla tego jednak, jak się wyraził Malthus, odpedzać od uczty życia, że do niej ani pracą ani zdolnościami się nie wpisują? Toż to kółko kości naszej, krew krwi naszej, delikatnie więc ich wspierać powinniśmy.

Czyżbyś chciał, Sz. Redaktorze, iść inną drogą i pełnić obowiązki sw. wedle sumienia i przekonania? Chcesz, — idź, — krzyż na drogę, ale męczennicy dziś nie popłacają. Łachmany ich i blizny szczytostwo i wzgardę wywołują. Na szczęście nerwów naszych epoka męczenników niepowrotnie przeminęła. Dziś życie i używanie. A zresztą zastanów się, coż dokażesz na tej drodze? Jesteś uparty, więc weźmy ją na chwilę w obra-

Nie mam zamiaru wygłosić przed wami mowy pogrzebowej, odpowiadającej wszystkim wymaganiom retoryki, chcę jedynie zadosyć uczynić potrzeby serca. Jako ten, którego s. p. Stanisław Janowski zaszczycał szczególnym swem zaufaniem i przyjaźnią — i zarazem chcę spełnić obowiązek obywatelski jako członek byłego Rządu Narodowego z ostatniego powstania, na którego wezwanie s. p. Janowski odpowiedział spełnieniem obowiązku z całą gotowością, poświęceniem i zaparciem się siebie.

Nie potrafię, bracia, dać Wam szczegółów życia s. p. Stanisława, nie wiem, kiedy i gdzie się rodził, gdzie pobierał i kończył nauki, jakie przebiegi koleje, zanim dostał się na to stanowisko, na którym zastało go powstanie 1863 roku. Nie znałem w kraju s. p. Stanisława osobiście, lecz znałem go z opinii publicznej — a ta tak kapryśna i często niesprawiedliwa w swoich wyrokach, musiała oddać s. p. Janowskiemu przynależny Mu hołd, szacunek i uznanie tak jako ojcu rodziny jako i obywatelowi. — S. p. Janowski, obok wszelkich cnót obywatelskich był ścisłym i surowym przestrzegaczem spełniania obowiązku, a miał do tego prawo, bo sam to, co sobie raz za obowiązek poczytał, spełniał z nieubłaganą dla siebie samego surowością. Jest to najwybitniejszy charakter duszy s. p. Stanisława. Głos obowiązku był dla Niego wszytym; on to skłonił Go do poświęcenia i ofary nie tylko ze swej własnej osoby, ale do poświęcenia nawet szczęścia, spokoju i przyszłości rodziny.

Powstanie 1863 r. zastało s. p. Janowskiego kasyerem głównym skarbu Królestwa Polskiego, stróżem milionów, które powstałe z podatków były własnością narodu, a służyły mającej najczerniejszą ręką do prowadzenia dzieła gniebienia i tłumienia narodowego zbrojnego powstania. Wydobycie tych milionów i przelanie ich do kasy właściwej narodowej, odejmując środki na jezdycy, dawało ogromną materialną siłę powstaniu. W miesiącu też czerwca 1863 wysłałcy w imieniu rządu narodowego przedstawiają się s. p. Janowskiemu z żądaniem, by jako prawy obywatel oddał w ręce władzy narodowej własność narodową. Janowski nie zawahał się ani chwili, od razu zrozumiał swój obowiązek i już był dla siebie nieubłagany. Jeżeli stawiał jakie trudności, nosiły one na sobie cechę formalności tylko, zapewnienia, by nie zostało uronionem, by wszystko ściśle i sumiennie wypełniono. Ofiarę dla niego osobiście z funduszu narodowego uczynioną odrzucił; — wszystko, co dla siebie a raczej dla rodziny swej zastrzegł, zamknęło się w skromnym żądaniu, by pensya, jaką na swém urzędzie pobierał, mogła mu być z funduszu narodowych wyliczana do śmierci. Sam osobiście posiadał prawie miliony majątek — lecz pomimo to, że mógł być choć część tegoż uratować, nie chciał nie przedsięwziąć z obawy, by nie dał najmniejszej poszlaki, nie obudził czujności wrogów, nie zdradził i nieumożliwił postanowionego przelewu kasy. Z całego też majątku nie mu się nie dostało — wszystko skłoniłoby wrogowie. S. p. Janowski sam w najdrobniejszych prawie szczegółach całą czynność przelewu przeprowadzał, będąc wspartym poświęceniem się s. p. Stanisława Hebdy, kontrolera kasy, i dwóch wóchnych kasowych. Gdy czynność całą ukończono, dopiero s. p. Janowski pomyślał o sobie. Zawiadomił rodzinę o spełnieniu przez siebie obowiązku i o koniecznej potrzebie wyjazdu z kraju. Rodzina przyjęła wiadomość z całą gotowością i poddaniem się woli Tego, którego cześć, szanować i słuchać umiała, bo wiedziała, że wola ta tylko dobre zawsze miała na celu. Rozdzielił się z rodziną, sam osobno jedną, żonę z dwoma córkami, pod obecni nazwiskami, drugą drogą opuścili wszystko! wszystko! dążąc na dobrowolne wygnanie.

Rząd narodowy tego zaparcia się siebie do ostatnich posuniętego granie nie mógł zostawić bez nagrody w obec narodu, nagrody moralnej. Wydał też dekret, jedynego tego rodzaju w ostatnim naszym powstaniu, w którym podał do wiadomości narodu: „że obywatela Janowski i Hebda dobrze zasłużyli się ojczyźnie.“

Zacni obywatele, złączeni w poświęceniu się i ofierze dla kraju, dziś znowu w jednej łączności się mogile. Naród Wam wdzięczny jest — i kiedyś, gdy wracając do ojczystej ziemi, uniesiemy z s. b. kości Wasze, by je w jed. jej wielkiej męczenników złożyć mogile, tę część, którą dziś Wam składamy w imieniu narodu, z rąk samogó odbierzcie narodu.

Bracia! Znać już sami dalszy żywot na wygnaniu s. p. Janowskiego; wiecie, że zobowiązaniu płacenia dożywotnej pensyi uradek powstania i wyczerpanie funduszu narodowych zad syć użycie nie dozwoliło; — wiecie, że zagnany chorobą, utratą wzroku, niedostatkiem, szukać musiał schronienia w domu przytulku dla starców i kalek; — wiecie, że żona i córki na własne swe utrzymanie własną a ciężką pracą zarabiała musiała... S. p. Janowski bolał nad tem całą duszą kochającego ojca — cierpał; — lecz milczał. — Pytam się was bracia, czy kto z was kiedy słyszał skargę z ust jego, skargę, która by dotyczyła własnego jego położenia? —

Przypuszczam, że masz głowę i serce, przypuszczam, że jednak czysto problematyczne; przypuszczam, że masz w duszy namiętne pragnienie dobra; przypuszczam, że masz zasady i wyrobione przekonania, wedle których idziesz, by być dla społeczeństwa pożytecznym. Zgoda, ale coż zrobisz z tym zbytecznym kapitałem? Wystąpisz śmiało i odważnie, oburzysz się, nie ocenią twych intencji i pobudek, okrzykną ci śmiałkiem, zachwaląc, co śmie narzucać komukolwiek swe przekonania. Ty sądzisz, że tu świat wielki, a tu zwyczajna, malucza parafia. Wiem, że się nie ułkniesz walki, bo życie jak mówisz, to bój, ale nie cie z się, nie wystąpią przeciw tobie jawnie. Osnują Cię intręga, jak pajęczyna, podniecają tych nawet, którzy wczoraj szli z T. b. i w których wczoraj jeszcze wierzyłeś i... pewnego pięknego poranku ujrzysz się sam, opuszczony, złamany, śmiechem i sztyderstwem okryty. Czego nie działa intręga, dokona reszty niepotym. — o! ten okropnie tu rozkrzewiony! Wielmożny on bardzo — znam takich, którzy nim powodowali, poświęcają nieraz a raczej nakazują milczenie swym najbliższym i najsłabszymi zasadami i przekonaniom.

Mówisz mi o energii — dziwne zaślepienie, dziwna zarozumiałość! Spójrz na oko siebie, wszak widzisz wielu weteranów służby społeczno-narodowej. Imiona ich grzmiały po całej Polsce; na polu czynu i myśli wszędzie ich spotykałeś; wpływ ich na społeczeństwo wielki — dowody ich działalności, wszystkie niemal instytucje, jakie tu widzisz — na wszystkich znać odcisk ich ducha i serca prawdziwie polskiego. Zdałoby się więc, że tyle dokonałszy rzeczy dla dobra naszego społeczeństwa, zadowolą jego szacunek. Mają go wprawdzie, dziwnego on jednak rodzaju. Zwyczajnie mówi się o nich z lekceważącym ruszaniem ramion: to relikwie; a jednak powiem Ci na ucho, do kostek nawet tych relikwii nie dorodzi dzisiejsi nasi mency. Ci szlachetni a zasłużeni weterani występowali zawsze jasno i otwarcie — dzisiejsi działacze pracują w tajem-

Nie! Nikt słysząc jej nie mógł, bo s. p. Janowski nie skarżył — bo s. p. Janowski z całym poddaniem przyjmował następstwa spełnionego obowiązku, — bo s. p. Janowski spełnił ofiarę, całą, skończoną — ofiarę prostą nie pod wpływem chwilowego uniesienia i zapalu — lecz płynącą z głębokiej miłości ojczyzny, z gruntownego zrozumienia obowiązków obywatela — a spełnioną z całym zastanowieniem, samowiedzą i rozważą. — Taka tylko ofiara, bracia, dać może taki spokój w cierpieniu, jakimś musieli cześć i szanować w s. p. Janowskim. Taka tylko ofiara prawdziwa przynosi owoce, bo zawsze na szali wyroków Przedwiecznego. — Taką tylko ofiarą, samowiedną, pełną, spokojną można się dobrze zasłużyć ojczyźnie. — Sumą takich tylko ofiar odbudować możemy ten gmach, który Polak ojczyznę naszą zwiemy. — Pamięć więc s. p. Stanisława niech nam będzie drogą — niech nam będzie gwiazdą przyszłości, w spełnianiu naszych wszelkiego rodzaju obowiązków będzie to dalszą dla niego nagrodą, będzie to dalsze oddaniem przynależnego mu hołdu i szacunku.

Słowo jeszcze dla ciebie, nieobecna tu Rodzino; chęć ci tu z tego miejsca przekazać słowa, które w liście śmierci, z ust tego drogiego ojca słyszałem:

„Nie zostawiam dzieciom moim żadnego majątku — żalu o to do mnie mieć nie mogą, bo ja tylko spełnił mój obowiązek, nie wolno było wtedy myśleć o sobie, gdy chodziło o państwo i o sprawy ogólne; ale za to zostawiam czyste, nieskazane imię, najdroższy, zdaje mi się, skarby, jaki ojciec dzieciom zostawić może — niech im to będzie ułga i pociecha w trudnym, dalszym ich życiu.“

O czcigodny mężu, nie omyliłeś się imię twoje będzie drogim dziedzictwem dla twych dzieci, będzie ułgą, pociechą, wznieśieniem i przykładem. — Będzie ono drogim narodem, który je złotymi głoskami napisze w poczet męczenników.

A Ty, o Wielki Boże! który tak hojnie wspierałeś naszą Swoją wiernego Ci do końca służby i dozwolił, mu pełnego dokonać żywota — wierzymy — że go nie opuścisz w dalszej po za ziemskiej wędrówce i dasz mu wieczny odpoczynek!

Po za tym smutno i smutno to bardzo, prawdziwy chaos, namiętność buja jak stada dzikich koni po dzikim jeszcze stepie.

Po za kłóskami dotkliwej wojny, daj Boże, aby kraj ten uniknął straszliwych wypadków, dotąd niewidziano człowieka, co by polacy mógł pożywać wale. W tych dniach spodziewać się tu można krwawych wypadków, gwardya narodowa w opozycji z rządem, oszańcowana się na Montmartre, Belleville i Batignolles. Wojsko liniowe w liczbie kilku tysięcy zapuściło się na ulicę Martyrs, aby odebrać broniących, właśnie tam przed godziną przechodziłem, a więc dziłem więc, że przed oknami memi, mając całe wzgórze Montmartre, będę świadkiem krwawych zapasów, jednakże na szczęście rząd roztropnie postąpił, bo wiedząc, że obrona gwardyi nie ustępuje, polecił cofnąć liniowe wojsko, na dziś więc nie się już spodziewa, nie można, co będzie jutro, nie wiadomo. Okropnie byłoby następstwa, gdyby przy dzisiejszym rozdrażnieniu miało przyjść do ożręnego starcia.

PRUSY.

* Berlin, 12 marca. Powrót cesarza i króla z Francji zapowiedzi jest na dzień 18 bm. Tymczasem inni książęta pomniejszych państw niemieckich częścią już powrócili do swoich stolic, częścią powrócą w tych dniach. — Minister pruski wojny, generał Roon, przybył dziś wieczorem do Berlina. — Kanclerz Związków hrabia Bismarck, wstąpił w podróży swej z Wersalu do Berlina do Metz, właśnie w tym dniu, w którym 70 strażów armatnich, z sielmu fortów okalających Metz po 101, oznajmiali mieszkańcom, że Metz przechodzi pod panowanie niemieckie. Kanclerz odwiedził tam wyższe biura cywilne i forty St. Quentin i Plappeville. Spokojne a godne zachowanie się mieszkańców Metz uważa dziennikarstwo niemieckie za dowód, iż się g. d. z nowym swoim losem.

Na konferencyach brukselskich, na których stanowiący p. kół ułożony być ma pomiędzy Niemcami a Francją, rząd francuski reprezentować mają podług Journal Officiel: pp. baron Baudé, poseł w Atenach, Guille, Goulard i D'clercq. Kogo wysłał Niemcy, dotąd nie wiadomo.

Gabinet wojskowy JCKMości zajmować się na głośnie przedewszystkiem sprawami wojskowemu domu cesarskiego, sprawami wyższych dowództw i kwestyami łaski.

Dziesięciotyśny 14 korpus armii, dowodzony przez generała Werdera, który, jak wiadomo, składa się w części z oddziałów landwery, ma być niezwłocznie rozwiązany.

Dnia 7 bm. umarł najstarszy członek pruskiej izby panów, doktor Fryderyk Krosigk, rzeczywisty tajny rad-

mnic. Widzisz ich wszędzie wpływy, ale ich osłabnie dojrzyć i nie dopatrzysz. Znacni więc weterani usunęli się od walki, nie znajdują w niej ani satysfakcyi, ani zaszczytu, z pewną apatią patrzą na społeczeństwo, dla którego żyje, młodość i szczęście domowe poświęcają. Niekiedy tylko, jak rycerze kresowscy stoją jeszcze na stanowiskach — ale broń ich stępiła — miejsca zwolna zajmują arcy pobożni. Wiara, co przy boku ich pospół z nimi walczyła — i dziś walczy, ale walczy luzem w rozpysce a choć nie pobita, gdy w walce, napotyka w swoich zwłaszcza na przeszkodę, wycofywa się z miejsca, wziętą i strasznych przeczuć przyszłości, i w domowym ognisku się zamyka. Czyżbyś pragnął podobnie? Ciężka ona, choć przynajmniej muszę, ma swoje święta i rozkosze. Bronić prawdy, bronić sztanu narodowego, iść ku postępowi i wolności — pełnić cześć i sumiennie obowiązek człowieka i obywatela — to szczęście prawdziwe, które nawet ja pojmuję — ale mieć spokój — żyć bez wzruszeń i prawidło — mieć oko siebie tylko zyciowych i dobrze zyczących, coż to znow za przyjemność, co za rozkosz prawdziwa! Wybieraj jedno lub drugie — żadne tu innej alternatywy nie ma. — Ja radzę Ci ostatnie. — Ciekaw jestem, jak się zdecydujesz. — Cokolwiek bądź postanowisz, na na ma żyć i być, na me poparcie nawet — którego dowody mieć będziesz w następujących listach — a tym czasem bywaj mi zdrow.

Kaz... z Ku...

Braci Plessner w Poznaniu. [1121].

